GŁOS NARODU

Nr 586. Kraków, środa 25 grudnia 1907 r. ROK XV.





Przez cały rok szliśmy co dnia do Was czytelnicy, niosąc Wam prócz znojnej pracy, siejbę myśli i uczuć — wspólne nasze radości i smutki, które nas i Was łączyły.... Dziś, w wieczór wigilijny przychodzimy do Was z opłatkiem... Przychodzimy nie z czczemi wyrazami życzeń, ale by wspólnie radować się z Wami, by czerpać otuchę do dalszej pracy w tem, co nas wszystkich łączy, co daje wytrwanie uciemiężonym, nadzieję zrozpaczonym... co jest naszą ucieczką i niewzruszoną opoką naszych wspólnych walk, naszego życia, naszego wybawienia.

* * *

Chrystus się narodził... Betleemska gwiazda nad żłobkiem Bożego Dzieciątka stała się źródłem wiecznego światła. Daremne zbrodnie mieczów Herodowych, próżne porywy gwałtów konającego pogaństwa! Światło wiary Chrystusowej, zrodzone w Betleemskim żłobku, po przez krew męczeńską na arenach rzymskich, po przez ciemnice katakumb, przetrwało wieki i dziś przemawia do nas żywem słowem... I dziś, jak przed wiekami, w rocznicę tej boskiej tajemnicy, otucha wstępuje do serc, radość przepełnia dusze. Przy wigilijnym stole gości wesele i miłość. Ściskają się bratnie dłonie, myśl odkopuje skarbnicę miłych sercu wspomnień, a choć przy opłatku i łza zaświeci czasami, łza żalu, czy tęsknoty, — jednak wszystko to razem brzmi radosnym hejnałem, bo na niebie błyszczy gwiazda betleemska, gwiazda wiodąca do zwycięstwa sprawiedliwości i prawdy. Jak przed wiekami, tak i teraz zwiastuje ona światu wielką nowinę: Chrystus się narodził...

* * *

Przychodzimy nie tylko cieszyć się z wami radosnem świętem Bożego Narodzenia, ale także wspominać tych braci naszych, co spieszą dziś do żłobka betleemskiego, aby złożyć w ofierze Bożemu Dzieciątku nowe bóle, nowe nieszczęścia, nowe krzywdy. A dziś właśnie tych pokrzywdzonych jest więcej, niż kiedykolwiek. Nad obu częściami rozszarpanej Polski zawisły krwawe miecze herodowe....

* * *

W Królestwie Polskiem prysły nadzieje konstytucyjnych wolności! Przed dwoma laty wśród tysięcy rodzin brakło tych, co marzli i ginęli na krwawych polach mandżurskich. Dziś — braknie dziesiątków tysięcy ojców, mężów, braci, gnijących w kazamatach lub na wygnaniu. A moloch reakcji pochłania wciąż nowe ofiary, odbiera jedno po drugiem to, co społeczeństwo polskie z takim trudem zdobyło. Królestwo Polskie otrzymało na gwiazdkę nowy dotkliwy cios: zabrano mu „Macierz szkolną“, ostatnią zdobycz okresu wolnościowego! A nowe nieszczęścia wiszą w powietrzu. Dziś rodziny zasiadają tam do wieczerzy wigilijnej z troską, co zrobią z dziatwą, wyrzuconą na bruk z rozpędzonych szkół polskich... Z poza błyszczących choinek wychyla się i spędza radość z dziecięcych twarzyczek groźne widmo rządowej szkoły rusyfikatorskiej.

* * *

W Poznańskiem rozbestwiony Prusak wydobył z pochwy najostrzejszego miecza. Nad Polakami zawisła tam straszna groza wywłaszczenia. Do radosnego hejnału Batleemskiej nowiny dołącza się teraz w gnieździe piastowem jęk krzywdy, jakiej nie było jeszcze na świecie... „Może to ostatnia wieczerza wigilijna, spędzona na ziemi ojczystej, na ziemi gdzie leżą kości pradziadów“. Myśl ta obiega dziś ziemię wielkopolską, gości w dworach i w chatach wieśniaczych, przygniata ciężkim kamieniem serca, rozbrzmiewa ponurą skargą w dźwiękach kolend wigilijnych i na radosnych promieniach gwiazdy Betlejemskiej płynie tam, gdzie jedyne ukojenie wszystkich nieszczęść, ku żłobkowi Chrystusowemu.

Smutna wigilja... wigilja przyszłych tułaczy!

* * *

„Bóg się rodzi, moc truchleje.“ Maleńka Dziecina ze żłobka betlejemskiego opanowywa świat, zwycięża wrogów idei Chrystusowej... Runął pogański Rzym, choć topił miecze we krwi męczenników chrześcijańskich. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Dziś w XX wieku panowania Chrystusa nad światem, powstaje nowa twierdza pogaństwa i barbarzyńskich zbrodni.

Rozzuchwalony Prusak w swej szatańskiej pysze, rzucił wyzwanie nietylko Polakom, ale całemu chrześcijańskiemu światu, pogwałcił wszystkie prawa sprawiedliwości, targnął swą świętokradzką rękę na najwyższe ideały ludzkości, ideały Chrystusowe! I w tem tkwi zarodek jego zguby i naszego ocalenia!

Martyrologia dzieci poznańskich, gnębionych za polski pacierz i polską modlitwę, dzisiejsza wigilja przyszłych tułaczy poznańskich, nad któremi zawisł groźny miecz teutońskich barbarzyńców, to nasze przymierze z Chrystusem. On złamał groźniejsze zastępy wrogów chrześcijańskiej sprawiedliwości. On złamie także germański poganizm, germańskich apostołów urągającej Chrystusowi maksymy: „siła przed prawem!“

„Bóg się rodzi, moc truchleje,“ — śpiewa dzisiaj lud polski... W tych słowach nasza otucha i nasza nadzieja... Światło żłobka betle-



emskiego złamało moc piekielną — nie oprze mu się i piekielna siła krwiożerczego Prusactwa.

W radosnym dniu dzisiejszym, z murów podwawelskiego grodu, niech płynie na całą Polskę do Poznania i ku Warszawie poważny i radosny hejnał wigilijny:

„Bóg się rodzi, moc truchleje!“

W noc Bożego Narodzenia.

Stanisław Wyspiański.

(Wyzwolenie.)

I zwiedź z wędrówki długiej
Nasz naród do wszechmocy
I daj co mają inni,
Gdy przyjdziesz jako dziecię tej nocy

Bożego narodzenia
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.
Daj nam poczucie siły

I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty niewiesz czem być może
Straż polska u twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę.



Synami my twojemi
Błogosław czyn i rzeszę

* * *

Gwiazdka zeszła i świeci
Nad kolebką dziecięcą,
Nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci,
Radość nocy tej święcą;
Gwiazda zeszła nad Świętą Rodziną.

Syzyfowa praca.

Reforma wyborcza sejmowa nie przyjdzie do skutku i wybory do sejmu odbędą się według starej ordynacyi. Rezultat to ze wszechmiar opłakany, bo najpierw jeszcze raz stwierdzonem zostało, że zgoda wśród Polaków jest niemożliwą, a powtóre, otwarto szerokie i wdzięczne pole dla wszelkiej demagogicznej i radykalnej agitacyi, która zyska tylko nowe wygodne hasło, dla podniecania klasowych przeciwieństw. Kto spowodował upadek reformy wyborczej, tego obecnie nikt nie rozstrzygnie, zdaje się jednak, że zawinili wszyscy, a raczej, że według znanej bajki Krasickiego, „wśród ser decznych przyjaciół, psy zająca zjadły“.

Tak wszyscy ukochali tę reformę, że ją z wielkiej miłości udusili....

Stronnictwa sejmowe nauczone doświadczeniem drogo zdobytem przy wyborach do parlamentu, bały się reformy, która stwarzała nieobliczalne szanse, dla wszystkich. Bali się jej przedewszystkiem konserwatyści, których raz na zawsze, a przynajmniej na bardzo długo, skazywała do roli mniejszości. Bała się jej lewica, która ma w miastach do zwalczenia socyalistów, a do zjednania żydów, co właściwie na jedno wychodzi; bali się wreszcie ludowcy, dla których kampanja parlamentarna była pomimo względnego powodzenia, bardzo trudną i kosztowną, a którzy mniemają, że przy pośrednich wyborach łatwiej im przyjdzie zdobyć mandaty i diety.

Te wszystkie obawy były osłonięte objawami głośnego zachwytu dla reformy i gwałtowną chęcią udoskonalenia jej do niemożliwości. I o tę właśnie niemożliwą doskonałość, rozbiły się wszystkie próby stworzenia możliwej zmiany obecnej ordynacyi. Dyskretnie, dyplomatycznie, a potrosze i obłudnie, pogrzebano reformę, jako widmo niewygodne, nieuchwytne, a nawet niebezpieczne...

Czy w obec tego trzeba ją uważać za usuniętą raz na zawsze z porządku dziennego?

Nic! Przeciwnie nawet, jest to jedna z pierwszych spraw, którą przyszły sejm będzie musiał się zająć, i która pochłonie znowu wiele kosztownego czasu i wywoła ponowne rozdrażnienie. A sejm, rozporządzający tak krótkiemi sesjami niema dość czasu na popisowe mowy i partyjne kłótnie. A jednak trzeba będzie powtórzyć całą syzyfową pracę i skałę reformy wyborczej toczyć na nowo na szczyty kompromisów... oby tam wreszcie spoczęła...

Grunwald.

Jan Kasprowicz.

Pomnisz Prusaku ? śmiertelny bój,
Biegł z butną wrzawą krzyżaczy rój,
I dzwoniąc w zbroję tak gniewnie wył:
„Słowiańską rzeszę rozproszę w pył,
Nasze rumaki zakute w stal.
Błyszczącym mieczem poniesiem w dal
Po czarne morze, po Karpat wał
Sławę Germanów i będzie drżał
Przed naszą mocą ten hardy lud.
Na jego grzbiecie postawim but,
A on z pokorą u naszych stóp
Łask będzie żebrał zbutwiały trup“!

O najsławniejszy z pamiętnych dni!
Na białych płaszczach krzyż czarny lśni,
Nad szyszakami las strusich piór,

Bracia Karamazow.

Ciąg dalszy.

— Iwan ma silny organizm, wytrzyma. Ja także wierzę w jego wyzdrowienie.

— I ja także, ale Katia musi niewierzyć, Och! jak ona musi cierpieć.

— Alosza! rzekł znów Mitia po chwili milczenia, ja bardzo kocham Gruszę.

— W katordze nie pozwolą wam być razem, zauważył pospiesznie Alosza.

— Wiem, wiem... a potem, — Jeżeli będą mnie bić, nie zniosę tego, zabiję kogo i rozstrzelają mnie. 20 lat. — Mój Boże, już teraz posługacze szpitalni, mówią mi ty. Całą noc przemyślałem o tem, no i wiem, że nie wytrzymam... nie mam siły. Ja, który miałem zamiar odrodzić się w podziemiach, nie mogę nawet znieść poufałości ze strony służby szpitalnej. Dla Gruszy zniósł bym wszystko, prócz knuta.

— Bracie rzekł łagodnie Alosza, wysłuchaj co ci powiem, wiesz przecie, że nigdy nie kłamię. Za ciężki by to dla ciebie był krzyż, a zresztą nie zasłużyłeś na niego. Gdybyś był istotnie mordercą, nie namawiałbym cię nigdy do uchylania się od kary, ale tak jak jest, możesz śmiało skorzystać ze sposobności ratunku.

— Wiem, wiem, ukartowaliście wszystko. Taki jak ja, musi uciekać, oczywiście. Tylko ze nigdy sobie tego nie daruję. — Mówię tak, a przecież ucieknę. — Obłudni jesteśmy mój bracie, ja i ty nawet.

— To prawda, powiedział Alosza.

— Tak ja cię kocham bracie, za to że ty zawsze mówisz prawdę. Powiem ci zresztą wszystko. Jeżeli zgadzam się, to dlatego że dla mnie Ameryka będzie także wygnaniem. Nienawidzę tej Ameryki, niech ją djabli wezmą! Ja kocham kraj nasz Alosza i tęsknić będę, tęsknić na śmierć. — A ona! a Grusza! czy podobna do Amerykanki? zatęskni się am, a ja będę przyczyną jej nieszczęścia. A ci Jankesi, wielcy inżynierowie może, ale niech ich djabli wezmą, nienawidzę ich. Pójdziemy chyba między czerwonoskórych, nauczymy się ich języka, a potem po kilku latach, zmienimy się tak oboje, że będziemy mogli powrócić, jako amerykańscy obywatele. Prawda Alosza?

— Prawda, odparł ten, aby mu nie przeczyć.

— Alosza! Czy przyjdzie Katia?

— Przyjdzie z pewnością, choć ją to wiele kosztuje.

— Wierzę! wierzę! Och, ja oszaleję. A Grusza, patrzy wciąż we mnie, rozumie wszystko. Dlaczego tak pragnę Kati? nic nie rozumiem. Och te namiętności Karamazowych! podłe dusze! Podły jestem, nie umiem cierpieć.

— Otóż i ona! zawołał Alosza.

— Drzwi otworzyły się i Katia stanęła w progu. Błędne jej oczy, szukały wzroku Miti. On został blady ze wzruszenia ale po chwili nie śmiały uśmiech prześlizgnął się przez jego wargi i wyciągnął ręce do wchodzącej. Katia rzuciła się ku niemu, zmusiła go by usiadł i sama siadła obok niego. Ściskała mu ręce i drżała. Oboje nie mogli wyrzec słowa i patrzyli na siebie w milczeniu.

— Czy przebaczyłaś mi? szepnął wreszcie Mitia. Słyszysz Alosza, słyszysz, o co ją pytam? Zawołał z dziwną radością.

— Masz serce szlachetne i za to cię kochałam. Nie potrzebujesz mego przebaczenia, ty raczej daruj mi. — Wszystko jedno zresztą, czy darujemy sobie czy nie, zraniliśmy sobie duszę na wieki, tak widać było trzeba.

Tchu jej zabrakło.

— Czy wiesz poco przyszłam? aby ci do nóg upaść i ściskać ręce twoje, aż do bólu, jak pamiętasz, tam, w Moskwie i żeby powiedzieć ci raz jeszcze, żeś ty szczęściem moim, bóstwem moim, że cię kocham szalenie, Mówiąc to przycisnęła chciwie usta, do jego ręki.

— Alosza patrzył na to osłupiały, zmieszany, nie spodziewał się takiej sceny.

— Miłość umarła, Mitia, mówiła Katarzyna, ale przeszłość pozostanie, pamiętaj o przeszłości i przez jedną chwilę pomówmy o tem, coby było mogło. Dziś ty kochasz inną, ja kocham innego—ale i tak kochać cię będę zawsze i ty kochaj mnie, o kochaj! dodała prawie głośno.

— Będę, będę cię kochał, powtarzał Mitia, oddychając ciężko, po każdem słowie. I wiesz Katia, pięć dni temu w sądzie, kochałem cię naprawdę, w chwili gdy cię wynoszono omdlałą. Tak już wiecznie będzie z nami.

— Mówili tak sobie rzeczy szalone, może nawet nieprawdziwe, w każdym razie, mówili je w dobrej wierze.

— Katiu! Zawołał nagle Mitia, czy wierzysz że jestem mordercą? t. j. wiem, że teraz nie wierzysz, ale wtedy, gdyś mnie oskarżała, wierzyłaś w to? powiedz.

— Nigdy, ani na chwilę, nienawidziłam cię i dlatego, wmawiałam to w siebie umyślnie i może na jedno mgnienie uwierzyłam, ale już kończąc oskarżenie, wiedziałam że to fałsz. Wszakże przyszłam tu głównie poto, aby ci dać zadość uczynienie, ukarać siebie. Zapomniałam, że po to tylko, szepnęła, a z twarzy jej znikł wyraz rozkochania, goszczący na niej przed chwilą.

— Ciężko ci to przyszło, kobieto! Wyrwało się mimowoli Miti.

— Puść mnie! przerwała Katia, przyjdę może jeszcze, ale teraz ciężko mi.

Wstała, i poszła ku drzwiom, ale nagle cofnęła się wydając głośny okrzyk. Na progu stała Grusza, która weszła już od chwili. Katia porwała się do wyjścia, przechodząc jednak obok Gruszy, przystanęła chwilkę, blada jak ściana i szepnęła cicho.

— Przebacz mi!

Grusza, popatrzyła na nią w milczeniu, poczem rzekła jadowitym głosem:

— Złe jesteśmy obie, ja i ty matko, gdziebyśmy tam sobie mogły przebaczyć, ale ocal go, a modlić się będę za ciebie przez całe życie.

— Bądź spokojna, oswobodzę go, odparła Katia i wybiegła szybko z pokoju.

Dymitr był w rozpaczy.

— Jak mogłaś! jak mogłaś odmówić jej przebaczenia, kiedy się sama do ciebie zwróciła, wołał do Gruszy.

A wyżej sępów i kruków chór.
Wietrząc obfity krwi ludzkiej siew.
Krąży i nuci pogrzebny śpiew.

Czerwono wschodzi słoneczny krąg.
Tajemny poszept płynąc od łąk
Otrząsa z kwiatów brylanty ros.
Z grunwaldzkich dębów posępny głos
Wydarł się śpiewnie, a w tysiąc ech
Złamał go wichru szyderczy śmiech.

Boga Rodzico! Lechicki huf
Pochylił kornie tysiące głów,
A pieśń strojona w błagalny ton
Dzwoni błękitem, jak srebrny dzwon,
I nagle hufce pomknęły w cwał,
Srebrne szyszaki miecz polski rwał,
W twarde pancerze topór się wbił,
Otwierał piersi i krew z nich pił,
Miotany łukiem litewskich rot,
Krzyżackie karki przeszywał grot
Topiąc w krwi wrażej krzywd naszych gniew,
Rzeką spłynęła teutońska krew.

Dźwiękami sławy grał l cki róg,
Z sromotnym wrzaskiem pierzchł butny wróg.
Przy białym płaszczu płaszcz biały legł,
Okrzyk zwycięstwa wśród Polski biegł,
I niósł go hyżo skrzydlaty wiatr,
Po sine morze, po szczyty Tatr.
A Tatry dumnie podniosły skroń,
Strojną tęczami błękitów toń,
Szumiał radośnie zbożowy łan,
Bory podniosły wesoły tan,
Patrząc jak chytre krzyżackie łby
Tam pod Grunwaldem włóczyły psy.

Pięć wieków mija od owych dni
O władztwie świata znów Krzyżak śni,
Na kij zamienił rycerską broń,
Kijem rozkrwawia dziecięcą dłoń.
I nam zgnębionym przez łzy i ból
Wydziedziczonym z ojczystych pól
Z-gładę głosi, lecz oto świt,
Złoci blaskami tatrzański szczyt
A nad turniami ptak biały mknie,
Hej! Wrócą jeszcze grunwaldzkie dnie!



Dzień więzienny.

(*Urywek*).

Po oślizgłych, czarnych stopniach wszedłem w towarzystwie żołnierza na kurytarz, który przy mdłem, migocącem świetle jedynej lampki naftowej, wydawał mi się bez końca.

Podłoga była lepka, w powietrzu stała nieznośna woń stęchlizny, wyziewów ludzkich, dziegciu czy karbolu i ekskrementów ludzkich. Gdzieś daleko w tej otchłani, majaczył biały piec, a przy nim niewyraźna sylwetka ludzka. Sylwetka ruszyła się ku nam. „Jeszcze jeden?“ rzekła ziewając, w formie zapytania. „A tak złapał się ptaszek“ odpowiedział żołnierz śmiejąc się leniwie i grubo, poczem upewniwszy się już, że mnie oddał w należyte ręce, odszedł.

Strażnik więzienny obrzucił mnie jeszcze raz wzrokiem bez zbytniej zresztą ciekawości. „Co ja z panem zrobię? Tu nigdzie miejsca nie ma, wszędzie zapchane, chybaby pod 21“ i począł iść wraz ze mną w głąb kurytarza, gdzie wzmaga się mrok i woń klozetowa. Lecz ja nasłuchałem się już dosyć na dole w kancelarji „naczelnika“ o tych „kamerach“ i wiedziałem, że pod 21 idą więźniowie co do których „władza“ nie zdołała ustanowić przynależności do „politycznych“ lub do „kryminalnych“ lub też kwalifikowała „pod 21“ brudna odzież i nader zaniedbany wygląd i że cela ta znajdowała się w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca ustępowego, zaprotestowałem więc stanowczo.

Dozorca pokręcił głową i zapukał do sąsiedniego numeru. Była już godzina 1-sza po północy i wszyscy więźniowie byli pogrążeni we śnie, nie odezwał się więc nikt. Na drugie silniejsze pukania, jakiś zaspany głos krzyknął

— Daj pokój, nie masz prawa robić jej wyrzutów, upomniał go Alosza.

— Nie mówiła tego z serca, a tylko przez pychę, broniła się Grusza.

— Niech zresztą uratuje ciebie, a wtedy, wszystko jej daruję.

— Alosza! idź za Katią, nalegał Mitia, powiedz jej, już sam nie wiem co...

— Biegnę bracie, wieczorem wrócę tu.

Alosza dogonił w krótce Katarzynę.

— Brat nie wiedział, że ona przyjdzie, upewniał ją.

— Dobrze, już dobrze, nie mówmy już o tem.

— Katarzyna przerwała szybko, po chwili dodała z oczyma błyszczącemi od gniewu.

— Nie! przed tą kobietą nie potrafię się czuć winną. Dobrze zrobiła, że mi nie chciała odpuścić, lubię ją za to.

Nadszedł wreszcie dzień wyprawienia więźniów na Sybir; oprócz Dymitra, odbyć miało tę drogę dwóch jeszcze przestępców, skazanych także na 20 lat ciężkich robót. Alosza pobiegł od rana do bram więzienia. Z wielką trudnością otrzymał pozwolenie widzenia się z Mitią.

Grusza była już z nim.

— Bracie mój! zawołał Mitia, człowieku Boży! witaj mi. Był on w stanie dziwnej egzaltacji, twarz miał rozjaśnioną wielką radością.

— Czuję, mówił, że potrafię teraz wszystko znieść, nawet tam, na Syberji, zresztą dodał, patrząc na Gruszę, mogę i uciec, jeżeli tego koniecznie chcą. Powiedział ostatnie słowa tonem, który dziwnie wstrząsnął Aloszą, było w tem zdaniu się na wolę innych, coś z obojętności konającego. Zdawał się być zupełnie oderwanym od życia i patrzył się na nie, jak na coś zupełnie sobie obcego.

— Takie mi rzeczy mówi! zawołała Grusza gwałtownie, ucieknie, jeżeli tego chcą, jemu to wszystko jedno. To straszne, Aleksy Federowiczu, on już nikogo nie kocha... płakała.

Dymitr uspokajał ją.

Nie płacz Grusza, przeciwnie, kocham cię bardzo, ciebie, Aloszę, Iwana i...

— I Katarzynę Iwanównę, zawołała Grusza z uniesieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Apostoł.

Nad miastem zawisła mgła. Ulice Paryża zdawały się wyludnione. Światła latarń migotały się, jak błędne ogniki nad moczarami. W pogodę taką ogień rozniecony w kominku wydawał się oazą świetlaną.

Skupiliśmy się przy kominku. Wybiła godzina ósma. Mieliśmy wkrótce zasiąść do wieczerzy wigilijnej w domu naszego kochanego doktora N.

Nasz gospodarz miał minę zamyśloną. Dumał o czemś dalekiem.

Wybaczcie, panowie, rzekł, doprawdy, zapominam o swych obowiązkach. Zamiast być uprzejmym towarzyszem ot... umysł mój utonął w przeszłości, w wspomnieniu...

— Jeżeli ciekawe i niewymaga dyskrecyi, opowiedz je nam, doktorze, zaproponował jeden z naszego grona.

— Bardzo ciekawe, niestety, i nawet aktualne.

Wyraz „aktualne“ wywarł na nas wrażenie huku kul karabinowych lub bomby. Żyliśmy w epoce przepełnionej łoskotem walk, w okresie burz. „To“ tylko było „aktualne.“

— Do djaska, efektowny wstęp, doktorze, zawołał rejent Z.

A więc, zaczynam moje opowiadanie.

Była wigilja Bożego Narodzenia. W mieście i za miastem panowała śnieżna zadymka z powodu której wracając od jednego z mych pacjentów, zamieszkałego na krańcu przedmieścia opóźniłem nieco swój powrót do domu. Przybyłem właśnie około godziny ósmej. Miałem zamiar przebrać się i pojechać do państwa N., rodziców mej narzeczonej, aby przepędzić tam wieczór wigilijny. Byłem w domu sam i prawie gotów do wyjścia, gdy nagle w przedpokoju mego kawalerskiego mieszkania zadźwięczał dzwonek. Otworzyłem drzwi. Wszedł człowiek wysokiego wzrostu, o twarzy ponurej. Był bardzo osłabiony.

Proszę o ratunek. Jestem ranny.

Przekonałem się, że był zraniony nożem w bok, lecz na szczęście rana była dość powierzchowna. Osłabł tylko z upływu krwi. Gdym go opatrzył, rzekł:

— Pan mnie zna. Jestem Apostoł. Trzydziesty trzeci raz nóż uwiązł w mojem ciele.

Nazwa „Apostoł“ uprzytomniła mi historyę tego człowieka, o którym krwawa kronika miejska nie wspominała już od roku. Bohater ten był postrachem przedmieścia, w którem pracowałem jako lekarz, przedmieścia słynnego z ciemnoty i dzikości obyczajów. Kryło się tam mnóstwo wyrzutków społecznych najgorszego gatunku, wśród których jednym z wielkorządców był właśnie Apostoł. Słyszałem, że człowiek ten, dzięki awanturniczym wyprawom i ryzykownym łupiestwom zebrał nawet pewne mienie. Zawarłem z nim znajomość z powodu jakiejś krwawej rozprawy i stąd znałem te szczegóły o jego życiu.

Apostoł pochylił głowę na piersi i zdawał się bardzo osłabionym. Milczał, ponury, jak noc grudniowa. Wybiła godzina dziewiąta. Oczekiwano mnie i niecierpliwiono się zapewne... Cóż robić, trzeba było robić jak mowią we Francyi „bonne mine a mauvais jeu“. Na koniec, widząc, że niema zamiaru odejść wkrótce, zaproponowałem mu, aby wsiadł do dorożki i odjechał do swego mieszkania. Rzecz nie jest tak niebezpieczna, dodałem. Wtedy podniósł głowę i krzyknął prawie:

— Pan musisz ocalić mi życie. Jestem zabójcą. Zgładziłem dwóch szpiegów żandarmskich, dwóch łotrów, którzy mieli zgubić wielu innych. Za to należy mi się pomoc. Zabiłem aby ocalić innych. Ścigają mnie..

Gdyby bomba wybuchnęła w mem mieszkaniu, nie byłoby to dla mnie większą niespodzianką.

Osłupiały, nie wiedziałem co począć. Los, siła okoliczności kazały mi przepędzić wieczór, może nawet noc wigilijną w towarzystwie mordercy.

— Zasłużyłem na to, ciągnął dalej chrapliwym głosem. Było to tak. Byłem na służbie policyi i śledziłem mieszkanie stolarza A. Zbierała się tam cała kompanja. Od kilku miesięcy wiedziałem, kto tam bywa, co robią, co przywożą, co przynoszą. Miałem w ręku tych wszystkich „narodowych demokratów“, jak panowie

„Co tam?“ „A jeszcze jeden „arestowannyj.“„Nie ma miejsca, niema miejsca“ odezwało się już kilka głosów w nader stanowczym tonie. Dozorca się cofnął. Zapukaliśmy do drugiej celi. Skutek ten sam. Dozorca odwrócił się ku mnie i tylko ręce rozłożył na znak, że on nic nie może. „No, zapukamy jeszcze do jednej, jeżeli tu nie przyjmą, to musi pan iść pod 21.“ Zapukaliśmy, drzwi otworzono, odpowiedź ta sama. Dozorca odwrócił się i odszedł w głąb kurytarza, zostawiając mnie przy otwartych drzwiach. Wtedy przemówiłem sam: „Towarzysze, pozwólcie przenocować.“ Milczenie; po chwili jakiś niezadowolony głos z kąta mruknął: „A nam co? Już nas tu 40 jest, jeden na drugim leżymy.“ Kilku podniosło głowy, lecz żaden głos nie przyłączył się do tego pośredniego protestu. „Kto milczy, ten się zgadza“ i wkroczyłem do środka. Dozorca drzwi pospiesznie zatrzasnął.

Niezdecydowany, stanąłem przy drzwiach, starając się przejrzeć ciemności. Wreszcie postąpiłem krok naprzód i nadepnąłem na jakieś ciało. Spiący stęknął tylko; wtedy gdzieś z kąta podniosła się jakaś figura, a po chwili zapałka błysnęła. „Chodzcie tutaj, tylko stąpajcie koło samej ściany, żebyście kogo nie nadepnęli.“ Milcząc przeszedłem na drugi koniec celi, aż pod widniejące w górze małe, zakratowane okienko. „Jestem gospodarzem“, objaśniła figura, której tymczasem zapałka zgasła już w ręku i poczęła w ciemnościach energicznie rozsuwać śpiących na ziemi, robiąc mi miejsce. Ludzie odsuwali się z mruczeniem niezadowolenia. Wreszcie gospodarz wskazując mi kawałek wolnej przestrzeni, odezwał się: „Kładźcie się tu jak chcecie“ poczem dając mi dobry przykład, położył się niezwłocznie, nie troszcząc się już o mnie więcej.

Nachyliłem się i począłem badać swe łoże. Skonstatowałem tylko kawałek siennika z grubego i nawet w dotknięciu brudnego płótna. Lecz nie było się co namyślać; byłem piekielnie zmęczony przejściami całego dnia i senny, położyłem się więc niezwłocznie, przykrywając się paltem i zasnąłem wkrótce ciężkim, kamiennym snem.

* * *

Rano obudził mnie lekki gwar i poruszenia sąsiadów. Otworzyłem oczy. Lekki brzask zimowego dnia wpadał przez zakratowane okienka. Znany widok uderzył mnie oczy. Pośrodku „nary“ z belkami w kształcie szubienicy i z leżącemi pokotem, ciasno jedna przy drugiej, ludzkimi postaciami: ci się jeszcze nie potrzebowali spieszyć wstawać. Naokoło nar na ziemi na siennikach lub też wprost na ziemi, również gęsto leżeli ludzie; niektórzy z nich wstawali, przeciągali się, ziewali lub też robili tymczasową „toaletę,“ czekając 7-ej godziny, kiedy dozorca otworzy drzwi i będzie można pójść na kurytarz, do zlewu wodociągowego, aby się umyć.

Wreszcie drzwi otwarto, kilkunastu ludzi wyszło niezwłocznie. Wyszedłem i ja powoli; kurytarz we dnie wydał się mniej ponury i tajemniczy, ale za to jeszcze bardziej brudny, i cuchnący. Czarny lepki brud tworzył na podłodze warstwę przynajmniej na cal grubą. Jedyną ulgę stanowił prąd mroźnego świeżego powietrza, wpadający na kurytarz przez rozbitą szybę jednego z zakratowanych okien.

Kran wodociągowy (jeden na całym kurytarzu, na który wychodziło sześć cel, mieszczących (przy starannem ułożeniu) przeszło 400 ludzi) był w oblężeniu. Więźniowie pluskali się, myli, chlapali wodą, obcierali, wśród wesołych żartów. Czasem tylko samotnicy „odyńce“ przechadzali się już od samego rana milczący i posępni. Zresztą kurytarz tonął w wesołym gwarze, przypominającym raczej gmach szkolny, niż więzienie.

Po umyciu wróciłem do celi. Wczorajszy „gospodarz“ przystąpił do mnie i zapytawszy o imię i nazwisko, zanotował u siebie. Ponieważ byłem już obznajomiony z „formalnościami“ życia więziennego, nie zdziwiło mnie to bynajmniej. „Przyszliście w nocy, więc nic nie macie ze sobą: będziecie pić herbatę ze mną, postarajcie się tylko o kubek“. Zaraz jakiś usłużny współwięzień przyniósł mi swój kubek, już niepotrzebny mu po wypiciu herbaty. W razowym „skarbowym“ (kazionnym) chlebie, znalazłem coś, co przy bliższem zbadaniu, okazało się ogonem myszy. Zanudziło mnie trochę, lecz zadałem sobie pytanie, gdzie jest tułów myszy, i jakoś przeszło.

Po śniadaniu zacząłem się rozglądać wśród towarzyszów „niedoli“. Większa część wygląda na robotników, pomiędzy nimi kilku żydków; jest i jeden uczeń szkoły handlowej, także żydek, może 15-letni. Prócz tego jakiś osobnik, z wyglądu którego nie można było określić ani zajęcia, ani narodowości, trochę kulejący na nogę, a który, jak się później od niego samego dowiedziałem, był artystą... magikiem. „Gospodarz“ celi (urząd honorowy, obieralny) młody blondyn, o trochę obrzękłej bladej twarzy, po śniadaniu, wezwał dyżurnych do sprzątania cel. Rozpoczęło się zamiatanie składanie wszystkich sienników na ławy, przyczem powstał kurz gęsty, drobny, a tak drażniący, że wszyscy, pomimo pewnego już przyzwyczajenia, poczęli zaraz kaszleć i kichać; słoma bowiem w tych siennikach nie była zmienianą już od niepamiętnych czasów i zmieloną była na otręby.

Ktoś zapukał we drzwi, a gdy dozorca o-

---

mówią miałem ich wszystkich w ręku i chodziło mi już tylko o wytargowanie większej zapłaty za sprzedanie ich wolności. Dzisiaj wieczorem miałem ich wydać, stałem na czatach przed ich mieszkaniem. Mało czasu już brakowało, aby dawszy znać oczekującym na moje wywiady szpiegom, wpaść niespodziewanie na spokojnych nie domyślających się niczego... i powlec ich do więzienia.... Ale, gdy wszedł ostatni gość do tego domu, wspiąłem się do oświetlonego okna na dole i to co zobaczyłem, zrobiło mnie słabym, jak dziecko i z bandyty bez litości stałem się obrońcą zagrożonych.

W sali jasno oświetlonej lampą wiszącą i świeczkami z choinki, kręciło się kilkanaście starszych osób i kilkoro dzieci. Pomiędzy niemi dziewczynka, pięcioletnia taki drobiazg, z jasnemi włosami, jak złoto, a oczęta miała, jak chabry. Skakało to maleństwo, radosne, śmiejące się, jak skowronek, potem wczołgało się na stołek i składając, jak do modlitwy rączęta zanuciło głosikiem, jak srebrny dzwonek:

Anioł pasterzom mówił...

Chrystus....

Wtedy we mnie pękło coś, zerwało się. Przed laty, gdy pracowałem jeszcze uczciwie i ja miałem dziecię takie jasnowłose, takie.... Dość mówić. Coś we mnie zaczęło bić jak młotem: „Nie zdradzaj ich, ocal to dziecko... Ja do czynu zawsze byłem prędki. Nie wahając się, powróciłem do tych podłych dwóch szpiegów, którzy oczekiwali tylko mego skinienia, aby zaalarmować resztę swej bandy i wpaść na rewizję i zniszczenie. Nie ufali mi, gdy im powiedziałem, że trzeba zaczekać jeszcze pewien czas, że nic jeszcze bardzo podejrzanego dzisiaj wykryć nie mogłem. Postanowili obejść się bezemnie, myśląc, że byłem przez tamtych opłacony... Trzeba było wybierać i — zginęli, jak psy wściekłe. Jeden z nich tylko zdołał zranić mnie nożem, wyrwanym mi przypadkiem...

— Wyobraźcie sobie panowie, kończył doktor swe opowiadanie, nad ranem dopomogłem Apostołowi przebrać się w moje własne ubranie i gdy, ubrany w cylinder i futro miał wygląd przyzwoitego kamienicznika, wyprowadziłem go na miasto. Przepadł bez wieści.

— Spełniłeś doktorze, obowiązek lekarza, dodał jeden z nas.

Zygmunt Kawecki.

Posiedzenie.

Wszystkim posiedzeniowiczom znany będzie niechybnie gatunek tak zwanego posiedzenia po posiedzeniu.

Przemiła rzecz!

Rozgwarzeni, podnieceni, argumentujący, idą sobie — ci niedawno „szanowni mowce“ — a teraz nieprzystojni gardłacze, do ulubionej gospody.

Tak to było owego wieczora, gdy po zgiełkliwej sesyi zawodowej, zawinęliśmy do przystani. Było nas pół tuzina.

Obsiadłszy krągłość stołu, krzepiliśmy się. Zwolna rozwierały się nam serca na ścieażj. Opowiadania i wspomnienia spadły jak burza. Nie zawsze to tak wprawdzie bywa, ale tak się wonczas złożyło.

Ktoś tam, nie pamiętam który, poddał myśl opowiedzenia robinzonady z własnego życia.

Zawarczało, jak w młynie.

Uważałem, że podczas narodzin projektu, jeden z nas, Franciszek Hunter, łypnął powiekami i uśmiechnął pod skąpym swym wąsem. Młodzieniec to był średniego wzrostu, cery oliwkowej, krępy a krzepki jak dąbczak. Słynął z złocistej miodnej patoki, choć opowiadał najzwyczajniejsze historye żywota przeciętnika.

Gdy z szeregu głos mu przypadł w udziele, prychnął parę razy, zapalił cygaretto i odmuchując dymek, przypatrzył się ogniowi, jakby zestrzeliwając w nim myśli, które z zakurzonego magazynu rzeczy przeszłych wychodziły na przechadzkę po świeżem powietrzu teraźniejszości i świadomości.

Zaczął:

— To wszystko, coście tu ze siebie wydali na światłości dnia przy pomocy dowcipu, to są mniej lub więcej sympatyczne blagi. Pozatem każdy z was podróżował, mając jaki taki trzos. To już jest utrata pointy. Ale, miłościwi panowie, ja się tak raz puściłem na arenę świata prózen wszelakiej mamony, a zato przepełniony inwidyami do kraju, do społeczeństwa, do rodziny, najosobliwiej zaś do rodziny. Nikogo w świecie nie można tak znienawidzieć, jak właśnie tych „swoich“, tych „najbliższych“. Gdybym umiał po francusku, dodałbym przysłowie: Il n'est pour se hair qu'etre un peu parent!

Zagoryczono mi wtenczas tych kilkaset metrów kwadratowych miejsca na świecie i tych parę lat, przez które snułem się wśród przykrego mi środowiska. Ale pomyślałem: byleby tylko za rogatkę wyglądnąć, tam już inne regiony i inny słup powietrza! A cóż dopiero będzie, jeżeli jedynostka moja porzuci swe dotychczasowe położenie geograficzne i pomknie nad inny równoleżnik — ha?

Dogryzły mi, jak rzekłem, familijne piły, których tu niemam zamiaru demonstrować.

Byłem wówczas na trzecim kursie filozofii. Nie miałem za co wyjechać. Zgarnąwszy papiery, wyszedłem rano z domu. Bolał mię widok tych naszych ludzi, naszych instytucyi, naszych tramwajów, naszych szkap fiakierskich; wszystko skakało mi przed oczy jakieś koszlawe, odarte, tandetne, złe.

Ale gdzież tu w tych nienawistnych obszarach pożyczyć pieniędzy?!

Musiałem zawołać w duszy chcący niechcący: plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!

I zstąpiłem w zacisze domowe raczej życzliwej mi starej pani, z której synem onego czasu kolegowałem. Nie wiem, dlaczego ją właśnie upatrzyłem sobie, prawdopodobnie przechodziłem koło nich.

Wstępuję. Dzwonię. Jeśli działać, to zaraz, zanim furor minie. Witają mnie, sadzają. Myślę, jeżeli się rozgadam o pogodzie i o znajomych trudno mi przyjdzie wyciąć na ostatku koziołka pożyczkowego. Kopię się zatem z miejsca.

A więc: ważna i nie znosząca zwłoki sprawa, którą trzeba mi załatwić... a więc: ufam, że wielmożna pani dobrodziejka, jako staremu znajomemu za złe nie weźmie, a więc nareszcie: daję słowo, na.. za dwa tygodnie zwracam...

— A ile? — zapytanie w tonie niemetalicznym.

— Dziesięć...

— No, no... to ja popatrzę. Muszę się obrachować.

Wyszła.

Zostawszy sam, obliczałem jak daleko za to dojechać mogę. Potem robak zwątpienia zaczął wiercić w mych przypuszczeniach dziury, jak w sicie: „Zali się obrachuje“... „żali wogóle popatrzy?

Wtem trzask, otwierają się drzwi. Pokazuje się ręka, a w niej pięć, za ręką osoba.

Popatrzywszy na owych pięć pomyślałem



Gustaw Adolf nowy król szwedzki. Z rodu Bernadottów. Bardzo wykształcony, — pra wie erudyt. Pokieruje losami Szwecji pewnie i spokojnie.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM! KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków 23 grudnia.

Serdeczne życzenia wesołych świąt przesyłamy wszystkim naszym prenumeratom, czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we wtorek Wigilia Bożego Narodzenia, Adama i Ewy; we środę Boże Narodzenie; we czwartek Szczepana pierwszego męczennika; w piątek Jana Apostoła i Ewangelisty.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dzis o godzinie 7 minut 39; zachód przypada o godzinie 3 minut 4); długość dnia godzin 8 minut 1.

— **Od wydawnictwa.** Najbliższy numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w piątek o zwykłej porze.

— **Pogoda.** Tegoroczne Święta nie będą prawdopodobnie odznaczały się grudniową pogodą. Ostatnie dni przeszły wśród słoty i wichrów; wczoraj wieczorem zapadła nad miastem mgła, która ustąpiła w ciągu nocy. Dziś niebo przetarło się, a wiatr ustał; temperatura atoli nie obniżyła się, dzięki czemu ulice są pokryte wodą lub błotem.

— **Opłatek w Sokole** zgromadził wczoraj kilkaset osób. Prócz członków Towarzystwa, zasiadło do stołów bardzo wiele osób zaproszonych, między niemi panie oraz uczestnicy powstania 1863 roku. Duchowieństwo reprezentował kapelan „Sokoła“ O. gwardjan Janicki, miasto prezydent dr. Leo, wiceprezydent dr. Szarski i radcy m. Bandrowski, Konopnicki i Federowicz; przybyli też posłowie krakowscy: dr. Staniszewski, Petelenz i Zieleniewski, dalej rektor Uniw. Jagiellońskiego prof. dr. Morawski, prof. Cybulski, prezes Izby rękodzielniczej i radca m. p. Kosobucki, prez. Resursy Urzędn. p. Klemensiewicz, dr. Gertler, dr. Bogdanik it.d. it.d. Uroczystość rozpoczął O. Janicki pięknem przemówieniem, w którem wskazał na doniosłość obecnej, radosnej chwili Narodzenia się Chrystusa. Chwile te mąci nasz wróg, który zabrania nam naszej mowy i wydziera naszą ziemię ojczystą. Zwycięży jednak prawda i sprawiedliwość, a na ziemi nastąpi pokój ludziom dobrej woli.

Po odegraniu przez orkiestrę sokolą, pozostającą pod batutą p. Urygi kilku pieśni patrjotycznych, których zebrani wysłuchali stojąc, zajęto miejsca przy stołach. W czasie wieczerzy wigilijnej, zabrał głos pierwszy prezes „Sokoła“ krak. inż. Turski, który w gorących słowach dziękował gościom za uwieńczenie tradycyjnego sokolego obchodu swą obecnością i wzniósł toast na cześć duchowieństwa w ręce O. Janickiego, miasta Krakowa w ręce prezydenta dra Leo, wreszcie posłów do parlamentu i uczestników walki o niepodległość Polski.

Z kolei przemówił O. gwardyan Janicki, podnosząc owocną działalność i wielkie znaczenie Sokolstwa dla narodu polskiego, a wspominając o jubileuszu Macierzy sokolej i o bliskim jubileuszu Sokoła krakowskiego, wzniósł toast na cześć Sokoła polskiego.

Po przemówieniu dra Rowińskiego, który podnosił znaczenie nowo zawiązanej w mieście naszem Izby rękodzielniczej i podniósł kielich na jej pomyślny rozwój w ręce prezesa p. Kosobuckiego, przemówił prezydent miasta dr. Leo.

Ciężkie chwile przechodzi obecnie najstarsza stolica Piastów i druga stolica, serce Polski — Warszawa. Mimo to naród nasz nie traci nadziei i z coraz to nowemi siłami staje do walki z wrogiem. Ze tak jest, że coraz to szersze warstwy społeczeństwa przejmują się poczuciem, które nazywamy miłością Ojczyzny, że coraz to więcej czuje się Polakami — przypisać należy oświacie. Pracujemy i szerzymy oświatę, byśmy uchodzili za naród kulturalny, a tem samem świadczyli, że mamy prawo do życia. Kulturę, — jaką posiadamy zawdzięczamy naszej nauce i tym mężom którzy na naszym horyzoncie błyszczą niby gwiazdy. Zawdzięczamy ją naszym zakładom naukowym „Almis Matribus“. Mamy wśród nas reprezentanta prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej, która przez pięć wieków świadczy o naszej kulturze. Szkoła ta, jak i jej profesorowie — żyje nie tylko suchą nauką, lecz także miłością Ojczyzny. Reprezentant jej, jest nam tem droższy, że jest również reprezentantem dzielnicy, obecnie srodze uciskanej, Wielkopolski, że jest nie tylko naszym uczonym, lecz mężem jednym z najzacniejszych i gorącym patryjotą. Mało jest ludzi odczuwających tak gorąco i żywo losy naszej Ojczyzny — jak on. To też imieniem miasta Krakowa, tej prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów, witam reprezentanta naszej Almae Matris i wznoszę toast na cześć rektora prof. Morawskiego.

Przemówił następnie rektor prof. Morawski. Wezwał do łączności wszystkich warstw społeczeństwa, gdyż nietylko nienawiść lecz i siłę musimy przeciwstawić wrogom. My, mieszkańcy Galicji, obdarzeni większą wolnością niż bracia nasi z pod tamtych zaborów, musimy czuć za trzech i za trzech pracować. Zacieśniwszy węzły między nami, zdolni jesteśmy oprzeć się każdej sile. Nie wywłaszczą nas z miłości Ojczyzny ni z nienawiści. Możemy powiedzieć, że nasza dusza zbiorowa, nasza kultura jest daleko wyższą aniżeli u naszych wrogów. Do tem skuteczniejszej walki o nasze prawa i wolność, koniecznem jest nie tylko zdrowie duszy, lecz i ciała. Mowca wzniosi toast na cześć tych, którzy wzmacniają zdrowie w ręce prezesa krak. „Sokoła“ inż. Turskiego oraz jego małżonki.

Pięknem przemówieniem powitał robotnik z Poznańskiego, imieniem rękodzielników polskich reprezentanta najczynniejszego Towarzystwa oświatowego Szkoły Ludowej, prof. E. Bandrowskiego, poczem pos. Petelenz wniósł toast końcowy „kochajmy się.“

Piękną uroczystość zakończyło odegranie przez orkiestrę Sokolą szeregu kolęd wobec rzęsiście i bogato przybranej choinki, oraz loterja fantowa.

— **Teatr Kinoton.** Przed kilku dniami, otwartym został w Krakowie teatr Kinoton, przedsiębiorstwo kinematograficzne. Mieści się on w pałacu Spiskim, z zupełnie przerobionych i wspaniale urządzonych salach I piętra. Podłużna, wielka sala mieści przeszło 200 krzeseł wygodnych, zbudowanych na wzór krzeseł, jakie widzimy w teatrach.

Ponadto posiada widownia 2 loże, urządzone na podwyższeniu. Nowością nieznaną w naszem mieście, są obrazy mówiące i śpiewające. Dokonuje tego znakomity aparat kinematograficzny pochodzący z największej fabryki francuskiej braci Pathé w Paryżu, połączony z gramofonem, wydającym głos silny i piękny.

Prócz tego na wzór przedsiębiorstw zagranicznych, teatr posiada obszerną poczekalnię wraz z bufetem przeznaczoną dla publiczności czekającej na widowisko. Przedstawienia odbywają się bowiem 3 dziennie, o godz. 5tej po poł. o trzy kwadranse na 7-mą i o wpół do 9 wiecz.

W antraktach oraz w czasie przedstawiania obrazów bez towarzystwa gramofonu, przygrywa fortepian, podobnie jak się to dzieje we wszystkich teatrach kinematograficznych za granicą.

Program zmieniany bywa co tygodnia w piątki, a składa się z kilkunastu wspaniałych obrazów, z których kilka jest śpiewających. Program obecny zawiera znane trio z Fausta' wykonane w ten sposób, że widz ma zupełne złudzenie rzeczywistości.

Również doskonałym jest wesoły obraz mówiący „U dentysty.“ Zabawnym bardzo lecz może nadto trywialnym jest obraz p. t. „Lekarstwo dziecka.“

Na przedstawieniach inauguracyjnych, oraz niedzielnych, sala przepełnioną była publicznością doborową, która nie szczędziła oklasków widowisku, ze wszech miar doborowemu.

W oba dni świąteczne da teatr Kinoton po 5 przedstawień, począwszy od godz. 3-ciej po poł. W piątek nastąpi zmiana programu.

— **Kalendarzyk świąteczny.** We środę dn. 25 grudnia:

Teatr miejski: „Urzędowa żona“ sztuka w 5 akt. wedł. noweli Savage'a.

Stow. kat. rękodziel. popoł. o godz. 4-tej w szkole im. ces. Franc. Józefa, przy ul. Dietla wspólny Opłatek.

Teatr Kinoton w pałacu Spiskim 5 przedstawień kinematograficznych, obrazów śpiewających i mówiących o godz. 3, 4 i 5 po poł. i o godz. 7 i wpół do 9 wiecz.

Cyrk Edisona 2 przedstawienia kinematograficzne.

We czwartek dn. 26 grudnia:

Teatr miejski o godz. 3 po połud. „Kościuszko pod Racławicami“ o godz. 7-mej wieczór „Cyd“ trag. w 5 akt. Corneille'a przek. Wyspiańskiego.

Teatr Kinoton 5 przedstawień obrazów mówiących i śpiewających od godz. 3—10 wieczór.

Cyrk Edisona 2 przedstawienia.

Stary teatr wieczorem w restauracji koncert muzyki wojskowej.

Klub pocztowy przedstawienie „Jasełek“ przez uczniów szkół wydz.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek dn. 24 b. m:. Teatr zamknięty.

Sroda dn. 25 b. m:. „Urzędowa żona“ szt. w 5 akt. wedł. noweli A. H. Savage'a.

Czwartek dn. 26 b. m:. o godz. 3 popoł. „Kościuszko pod Racławicami“, o godz. 7 wieczór „Cyd“ trag. w 5 akt. P. Corneilléa przekład St. Wyspiańskiego.

Piątek dn. 27 b. m;. „Szkoła“ szt. w 4 akt. Z. Kaweckiego.

Sobota dn. 28 b. m:. „Instynkt“ szt. w 3 akt. H. Kistemackers'a (nowość) i „Na odwrót“ kom. 1 akt. G. Rovetty (nowość).

Niedziela dn. 29 b. m;. o godz. 3 popoł. „Opieka wojskowa“ kom. w 3 akt. Bogusławskiego. (Ceny zniżone do połowy). O godz. 7 „Betleem Polskie“, jasełka w 3 aktach Lucyana Rydla.

Poniedziałek dn. 30 b. m:. „Instynkt“ i „Na odwrót“.

Wtorek dn. 31 b. m:. „Narzeczona w depozycie“ kom. w 4 akt. P. Gavault i K. Charvay.

— **Proces Hardena.** Z Berlina donoszą: W Procesie Hadena wniósł prokurator wczoraj jawność reszty rozprawy, trybunał jednakże odrzucił ten wniosek i na tajnej rozprawie przystąpił do przesłuchania rzeczoznawców. W ciągu przedpołudniowej rozprawy ponownie przesłuchiwano panią Elbe i ks. Eulenburga. Jak słychać trybunał postanowił przesłuchać także ks. Charlotte Meiningen. Adwokat dr. Sello zaprzecza wiadomościom dziennikow, jakoby wczoraj toczyły się rokowania ugodowe.



Ks. Bülow.

Ks. Bülow kanclerz rzeszy niemieckiej. Jeden z autorów prawa o wywłaszczeniu. Typowa twarz paralityka. Powieki i dolna warga opadające, oczy zapuchnięte. Wyraz twarzy przykry. — Ataki apoplektyczne którym Bülow ulega, nie wróżą mu długiego życia. W każdym razie nie doczeka się skutków wywłaszczenia.



Reinbaben pruski minister skarbu. Figura bez znaczenia i powagi — opracował plan finansowy wywłaszczenia w porozumieniu z kilku żydowskimi bankierami.



Harden, a właściwie Witkower. Żyd ze Swarzędza w Wielkopolsce. Od niedawna wychrzczony na protestantyzm. Założyciel i redaktor „Zukunft“. Sprytny i okrutny spekulant. Dawniej schlebiał Bismarkowi, który go traktował jako nadwornego faktora. Później przesiadł się do kliki Wilhelma II. Napadał na Polaków i katolików. Teraz pozostaje na usługach Bülowa, który go ułożył dla obalenia „Trubadura“ Eulenburga.
W ogóle przykra postać...

Telegramy.

MIANOWANIA.

WIEDEN. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister handlu zamianował zajętego w ministerstwie poczty, sekretarza poczty Tomasza Bieniowskiego radcą pocztowym.

ZDROWIE CESARZA.

WIEDEN. Jak donosi „Corresp. Wilhelm“ stan zdrowia Cesarza po pierwszym jego wyjeździe z Schönbrunnu do Burgu jest zupełnie zadowalniający. Cesarz przedsięwziął wczoraj przechadzkę po Schönbrunnie ma się dziś zupełnie dobrze.

LOKAUT NA GWIAZDKĘ.

TRYEST. Jeneralna dyrekcja austr. Lloydu zatwierdziła uchwałę, dotyczącą wydalenia 27 robotników i wezwała strejkujących robotników, by od dziś powrócili do pracy, gdyż w przeciwnym razie zostaną wydaleni.

Z ROSJI.

PETERSBURG. Sztab jeneralny zarządził na wzór niemiecki utworzenie ochotniczego korpusu automobilistów.

Z SERBII.

BELGRAD. Skupczyna zakończyła wczoraj dyskusję w sprawie zamordowania dwóch braci Nowakowiczów poczem odrzucono porządek dzienny opozji 81 głosami przeciw 54.

FINLANDJA przeciw ROSJI.

BERLIN. „Russische Korespondenz“ donosi z Helsingsforsu, że sytuacja w Finlandji jest bardzo poważna. Cała Finlandya przygotowana jest do walki z Rosją i jest dobrze uzbrojoną. Codziennie odbywają się w całym kraju zgromadzenia antirosyjskie.

KONSTYTUCJA w PERSJI.

TEHERAN. Parlament przedłożył za pośrednictwem swego prezydenta szachowi następujące warunki i wygnanie kilku wyższych duchownych i dygnitarzy znanych jako intrygantów i ukaranie tych osób, które wywołały ostatnie rozruchy. Szach ma zezwolić na utworzenie przybocznej gwardji parlamentarnej, złożonej z 200 żołnierzy piechoty. Wszystkie wojska, nie wykluczając brygady kozaków, które dotąd miały niezawisłą komendę mają od tąd podlegać ministrowi wojny, a oficerom rosyjskim ma być pozostawioną tylko część instrukcyjna a nie jak dotąd komenda tej brygady.

TEHERAN. Szach przyjął wszystkie warunki postawione przez parlament i cofnął wojsko oraz wydalił kilku dygnitarzy na żądanie parlamentu. Parlament natomiast uznał nowy gabinet. W kołach dyplomatycznych uważają za sprawców zamierzonego nieudałego zamachu stanu głównie doradców rosyjskich.

NADESŁANE.

GARDEROBA DLA DZIECI. Matki polskie zaprenumerować powinny od Nowego Roku zamiast niemieckiej „Kindergarderobe“, polską „Garderobę dziecinną“, czasojismo wychodzące we Lwowie nakładem p. R. Laudana, z tablicą kroju i dodatkami „praktyczna gospodyni“, „kącik dla dzieci“ itd. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Wynosi ona zaledwie 1.20 h., lub 60 kop. kwartalnie.

Do dzisiejszego nakładu naszego dziennika dołączamy prospekt „Małego Światka“ czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, na który zwracamy uwagę Szan. naszych Czytelników.

Przewodnik adresowy
firm chrześcjańskich Galicyi i Śląska.

Alwernia
Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

Babice *p. Alwernia*
Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

Biała
Restauracye:
JÓZEF CZAPLICKI.

Bielsko
Pracownie krawieckie:
J. KLIMCZAK.

Bochnia
Finansowe instytucye:
TOWARZYSTWO ZALICZKOWE.

Buczkowice
Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

Chrzanów
Finansowe instytucye:
TOWARZYSTWO ZALICZKOWE.
Handle tow. mieszanych:
FRANCISZEK WACŁAWEK.
Kawiarnie:
ZOFIA OTRĘBSKA.

Ciężkowice
Apteki:
MARCIN KONIECZNY.

Czortków
Finansowe instytucye:
BANK ZALICZKOWY.

Dębica
Fryzyerzy:
FRANCISZEK NOWAK.
Masarze:
M. WAŁASZKIEWICZ.

Dębowiec
Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

Dobrzechów
Handle tow. mieszanych:
KÓŁKA ROLNICZE.

Gać *p. Markowa*
Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

Gawłuszowice
Handle tow. mieszanych:
KOPYCIŃSKI JAN.

Głogoszów *p. Mogilany*
Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

Gorzyce
Handle tow. mieszanych:
DRZYMAŁA ADAM.

Jasło
Budowniczowie:
JAN RYBAK.
Finansowe instytucye.
BANK ZALICZKOWY.
Fryzyerzy:
LEON WŁADYSŁAW WIKTOR.

Klecze górne
Handle tow. mieszanych.
KÓŁKO ROLNICZE.

Kraków
Agencye:
AGENCYA HANDLOWO-TECHNICZNA INŻ. CZARNOWSKI EDMUND Lubicz l. 2.
Apteki:
WISNIEWSKI KONST., Floryańska l. 15.
Apteczne składy:
HANAK J., Szewska l. 5.
Blacharskie pracownie:
KUCZYNSKI Feliks, Krzyża l. 6.
Bławatnych towarów handle:
NEUWERT JÓZEF, Sukiennice l. 1.
NIESIOŁOWSKI, Sukiennice l. 24—25.
Bronzownicy:
KOPACZYŃSKI, Floryańska l. 47.
Cukiernie:
MAJEWSKI ZYGMUNT, Karmelicka l. 7.
PIASECKI ADAM, Długa 10.
Elektrotechniczne Zakłady:
KLECZEWSKI T., Jagiellońska 9.
Fabr. Perfum i art. sportowych składy:
REIM i Sp., Rynek l. 37.
Fotograficzne Zakłady:
MIEN JULJUSZ, Kolejowa 11.
Fryzjerzy:
KOTABKA ROMAN, Szewska 21.
KOWALSKI HENRYK, DŁUGA 4.
Galanteryjnych Tow. i zabawek handle:
CYPRYAN SZCZURKOWSKI, Grodzka 2.
Kamieniarsko-rzeźbiarskie prac.:
FISCHER MARYA, Rakowicka 14.
PODGÓRSKI JAKÓB, Półwsie Zwierzyn. Senatorska l. 67.
Kawiarnie drugorzędne:
KOCIARSKA M., Rynek Kleparski l. 8.
SPYDKOWSKA MARYA, Mały rynek l. 6.
Kolonialne handle i restauracye:
AKSMANN L., Floryańska l. 31.
HAWEŁKA ANTONI, Rynek gł. l. 35.
KUCMIERCZYK J., Anny l. 2.
MACKIEWICZ ŁUK., Długa l. 34.
Kolonialne handle:
RYGLICKI ADOLF, Mały Rynek l. 7.
Krawieckie zakłady damskie:
NIZYNSKA ANTON., Grodzka l. 39.
Krawieckie zakłady męskie:
WĘGLARSKI TADEUSZ, Rynek l. 43, A. B.
Lamp Składy:
SKLEP GAZOWNI MIEJSKIEJ, Pl.Szczepański 1
Lecznicze Zakłady:
ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY D-ra Chlumskiego doc. uniw. Jagiell., Rynek Klep. l. 12.
Nauczycielskie biura:
BIURO STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELEK Karmelicka l. 36.
BIURO KONCESYON. przez Namiest. Stefanii Łapszów z Trembeckich Zwilling, św. Jana l. 2, I p.
Mąki i kaszy składy:
RUTKOWSKI, Szczepańska l. 11.
Masarze:
SATALECKI WINCENTY, Floryańska 18.
BIALIK JOZEF, Floryańska l. 51. Filie Szpitalna 17, pl. Maryacki 2.
Medalików Fabryki:
SZERSZENIEWICZ, św. Krzyża l. 13.
Mleczarnie:
DOBRZYNSKIEJ E., Sławkowska l. 12.
MLECZARNIA DOBR ŁUCZANOWICE, Podwale l. 6.
Miodosytnie:
ROBACKI K., Sławkowska l. 26.
Piekarnie:
KRĘCINA JAN, pl. Matejki l. 9.
Platerowanych wyrobów składy:
JARRA MARCIN, Sukiennice. l. 1.
Powozów składy:
CYRANKIEWICZ STANISŁAW, Szpitalna l. 38.
Restauracye:
WOJCIK PAULINA, Sienna l. 6.
Rolet i Zaluzji Fabryka:
PĘDZIWIATR WŁADYSŁAW, Zwierzyn. l. 8.
Rzeźnicy:
BĘDZIKIEWICZ TOMASZ, Bracka 4.
Szczotkarze:
BOJARSKI WINCENTY, Florjańska 15.
Wina Składy:
FEDEROWICZ J., Szczepańska 3.
Witrażów fabryka:
ŻELENSKI STANISŁAW, Swoboda 2.

Krosno
Restauracje:
TANIA KUCHNIA.

Krynica
Apteki:
NITRIBIT HENRYK

Leżajsk
Apteki:
KIJAS HENRYK.

Limanowa
Handle tow. mieszanych:
KALENDKIEWICZ K.

Lwów
Agencye dziennik. i biura ogłoszeń:
SOKOŁOWSKI PASAŻ HAUSMANA.

Lutynia niem.
Handle tow. miesz.
KOŁKO ROLNICZE.

Majdan Zbydniowski
Handle tow. miesz.
KOŁKO ROLNICZE.

Mielec
Handle tow. mieszanych:
DĘBICKI A.
ŁOJCZAK J.

Myślenice
Fryzyerzy:
SZLACHTOWA A.

Nowy Sącz
Kamieniarskie Pracownie:
DURZNIAK JAN, ul. Długosza..
Piekarnie:
SEKUŁOWICZ K., Sobieskiego 330.

Nowy Targ
Cukiernie:
HUBICKI M.

Okocim
Browar
GÓTZA JANA OKOCIMSKIEGO.

Opawa
Kawiarnie:
RAJDA FRANCISZEK.

Przemyśl
Finansowe Instytucye:
TOW. KASY ZALICZKOWEJ RĘKODZIELN.

Radłów
Apteki:
KOZICKI ZYGMUNT.

Rudawa k. Krakowa
Handle tow. miesz.:
KOŁKO ROLNICZE.

Rzeszów
Restauracye:
INGLOD

Sokolniki *p. Nadbrzezie.*
Handle tow. mieszanych:
KOŁKO ROLNICZE.

Stary Sącz
Szewskie wyroby:
KRAJOWA SZKOŁA SZEWSKA.

Stróże
Restauracye:
LANGOWA DWORZEC.

Wadowice
Finansowe instytucye:
POW. KASA OSZCZĘDNOŚCI.
Kolonialne handle:
KANTOREK IGNACY.
Restauracye:
SZCZEPKA J.

Wieliczka
Cukiernie:
PALMOWSKI A.

Tarnów
Księgarnie:
PISZ JOZEF.

Tenczynek
Browar:
TOWARZYSTWO AKCYJNE.

Trzciana koło Rzeszowa
Handle tow. mieszanych:
KOŁKO ROLNICZE.

Zakopane
Fryzyerzy:
BOROWSKI.
Lecznicze Zakłady:
SANATORYM PIERSIOWO CHORYCH D-ra DŁUSKIEGO.
ZAKŁAD D-r CHRAMCA.
Masarze:
GALICA JOZEF.
Restauracye:
KUCHNIA LUDOWA.

Zegiestów
ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY.

Zmigród
Finansowe instytucye:
TOWARZYSTWO ZALICZKOWE.

Kupujmy tylko u chrześćjan!

oto hasło, któremu powinniśmy być wierni, aby **odnieść zwycięstwo nad rozwielmożnionem żydostwem, które** przez dziesiątki lat, **korzystając z naszej łatwowierności zagarnęło cały prawie handel i przemysł pod swe wyłączne panowanie.** Tylko solidarnością i poparciem swojszczyzny utorujemy sobie drogę do dobrobytu i zdobędziemy ster interesów ekonomicznych. Niech to hasło, tylokrotnie przez nasz dziennik powtarzane, nie będzie pustym tylko dźwiękiem, lecz niech się stanie dla każdego, komu rozwój dobrobytu leży na sercu, **świętym obowiązkiem,** a wtenczas **zwycięstwo po naszej będzie stronie.**

Bierzmy w tym kierunku przykład, choćby **z naszych wrogów-żydów.** Zobaczmy, jak oni popierają każdą swoją instytucyą i przedsiębiorstwo, jak popierają nie tylko swoje własne, lecz także i te z chrześćjańskich, które **idą im na rękę, lub choćby przemilczają ich karygodne sprawki.** Nie trzeba na to przykładów, bo widzimy to sami na każdym kroku, jak każde przedsiębiorstwo wspierane **przez żydów doskonale prosperuje. Prasa służąca żydom, jest potęgą finansową,** lecz kosztem społeczeństwa, przed którem broni, lub zamilcza **brudne geszefty żydowskie.**

W jak opłakanych warunkach rozwija się chrześćjański handel i przemysł w naszym kraju, dość jest przejrzeć pierwszy lepszy szematyzm handlowo-przemysłowy z ostatnich czasów. **Prawie 90 proc. pewnych przedsiębiorstw znajduje się w rękach żydów. Czas więc najwyższy, abyśmy się ocknęli! — Dziennik nasz, jakkolwiek nigdy nie przestawał bronić interesów chrześćjan w walce z żydami,** szuka coraz to nowych dróg, **ażeby zwycięstwo** tem szybszem i łatwiejszem uczynić.

Obecnie przy nadchodzącym Nowym Roku rozpoczynamy nową kampanię, ufni, że między swoimi znajdziemy wielu, którzy poprą szlachetne usiłowania.

Wydawnictwo nasze zamierza mianowicie **otworzyć szpalty swego dziennika, celem bezpłatnego zamieszczania reklamy** dla swoich prenumeratorów. Oczywiście, ze względu na szczupłość miejsca, będzie to reklama w małym tylko stylu, ograniczona do rodzaju, miejscowości i nazwy danej firmy. Mimo jednak szczupłych ram, jakie zamierzamy dać tym nowym ogłoszeniom, mamy nadzieję, że odda ona naszym kupcom i przemysłowcom nieoszacowane usługi. Będzie to bowiem rodzaj przewodnika po Galicyi, jasno i przejrzyście zestawionego, który, sądzimy, **zyska sobie w niedalekiej przyszłości należyte znaczenie i popularność** nietylko między własnymi czytelnikami, lecz wogóle między **szerokiemi kołami publiczności** pragnącej poczynić odpowiednie zakupy.

Czyż trzeba tłómaczyć korzyści jakie odniesie każdy interesant **z tego rodzaju reklamy?** Wystarczy już choćby sam fakt, że ogłoszenia te, które będą zamieszczane przez cały rok, w każdem wydaniu niedzielnem dziennika, **są zupełnie bezpłatne!**

A więc 52 ogłoszeń za darmo!

Jak reklama stała się w dzisiejszych czasach niezbędną dla zbytu produktów, świadczą niezliczone fakty. Weźmy najmniejszą broszurkę, kalendarzyk, każdy niemal świstek, a wszędzie zobaczymy ogłoszenia. Czyżby kupcy wyrzucali tak niepotrzebnie drogi pieniądz, gdyby nie ciągnęli ztąd olbrzymich korzyści? Firmy zagraniczne wydają krocie, a nawet miliony na cele reklamy, lecz sumy te z pewnością przynoszą potrójne korzyści. **Reklama stała się dzisiaj potężną dźwignią,** bez której żadna gałęź wytwórczości ludzkiej obejść się nie może.

Niech zatem nikt nie opuszcza tak korzystnej sposobności, która, ściśle rzecz biorąc, nic nie kosztuje, gdyż

każdy prenumerator „Głosu Narodu“

który nadeśle całoroczną prenumeratę

może z niej bezpłatnie korzystać.

Nadmienić musimy, że celem zpopularyzowania tej nowości rozpoczynamy już **w pierwszych dniach grudnia b. r.** wysyłać **„Głos Narodu“** w znacznie zwiększonej ilości **(20.000) egzemplarzy.**

W samem łonie przedsiębiorstwa zamierzyliśmy przeprowadzić szereg pożytecznych reform, **nawiązaliśmy stosunki ze wszystkiemi ważniejszemi miejscowościami tak w kraju, jak i zagranicą,** ażeby mieć możność jaknajszybszego informowania Czytelników o ruchu politycznym, literackim i ekonomicznym.

Mamy nadzieję, że myśl nasza spotka się z przychylnem uznaniem nietylko **większych przedsiębiorców, lecz także wszystkich tych drobnych kupców i przemysłowców,** którzy nie mieli dotychczas sposobności bądź to wskutek wysokich cen, bądź wskutek złego zrozumienia istoty reklamy, przekonać się o **doniosłości inserowania.** — Drobna kwota, przeznaczona na prenumeratę przyniesie tym sposobem podwójną korzyść.

Warunki prenumeraty są następujące:

Miesięcznie koron 2.70, kwartalnie koron 8, półrocznie k. 16, rocznie koron 32.

Mniejszym przemysłowcom robimy ulgi i prosimy w tym względzie o korespondencye.

Administracja „Głosu Narodu“.



Największy wybór! — Dużo nowości!

Na drzewko!

Dekoracye kompletne do ubrania całego drzewka od 2 koron do 12 koron.
Dekoracye i ozdoby z „Lamety“ (włos aniołów), szkła, papiery, waty i żelatyny.
Szklane perły, kule, trąbki dzwonki i sople lodowe. — GIRLANDY złote srebrne i kolorowe.
Aniołki i lampiony na drzewko. — SZOPKI STAJENKI.
Pozłótkę złotą i srebrną, dyamentynę i śnieg błyszczący.—LICHTARZYKI ozdobne i zwykłe.
Przyrządy do zaświecania i do gaszen. Świeczki woskowe i stearynowe, kol. gładkie i karbowane.
Stoczki. Nowość: SWIECZKI ELEKTRYCZNE.

Jako podarek!

Nowość! Cyrk Humpty Dumpty.
Nowość „**Bon Diable**“ najnowsza gra i zabawka.
Mydła i Perfumy w eleganckich kasetkach po rozmaitych cenach.
Perfumy, wodę kolońską, pudry i mydła francuskie, angielskie i krajowe. Wszelkie inne przybory toaletowe. — Nowość! MYDŁA ameryk.
Aparaty i preparaty do upiększ. twarzy i rąk
Szachy, szachownice, domina i różne gry towarzyskie.
Kompletne kasetki z przyborami do robót piłeczkowych i snycerskich.

Na gwiazdkę!

Kotwiczne skrzynki budowlane i zabawki do układania (łamigł.) z fabr. F. A. Richtera i Sp.
Zabawki i Lalki gumowe dla dzieci.
Piłki gumowe salonowe. — PRZYRZĄDY gimn. pokojowe. TENNISY pokojowe „Ping-Pong“.
Siłomierze „The Whitely“.
Aparaty „Ideal“ Family Gymnastics „Sandow“
Farby artystyczne, przyrządy i komplet[n] KASETKI do malowania olejnego, akwarelą, n[a] terakocie, drzewie i do napryskiwania.
Przedmioty z drzewa i terakoty do malowani[a]
Aparaty z igłą platynową do wypalania na drzewie i odnośne wzorki. ŁYŻWY śniegowe „S[...]

polecają po cenach najtańszych REIM & SPÓŁKA Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Cenniki darmo i opłatnie. *Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.*

Budowę domu

własnego, dwupiętrowego murowanego, zamierza oddać w przedsiębiorstwo **Rada Nadzorcza Towarzystwa Zaliczkowego w Krościenku nad Dunajcem.**

Plany i warunki budowy można przeglądać w biurze Towarzystwa w godzinach urzędowych od 9—12 przedpołudniem i od 3—5 popołudniu.

Szczegółowy opis budowy otrzyma na żądanie każdy oferent.

Wadyum wynosi **5000 kor.** w papierach wartościowych.

Ostateczny termin nadesłania ofert upływa **dnia 20 stycznia 1908 r.** (1686

DYREKCYA.

Mydło z mleka liliowego ze znakiem konika

firmy Bergmann & Co. Dresden u. Tetschen a/E.

jest i zostaje wedle codzień wpływających uznań najskuteczniejsze z wszystkich mydeł leczniczych przeciw piegom, tudzież dla uzyskania i zachowania delikatnej, miękkiej skóry i różowej cery.

Do nabycia po 80 hal. we wszystkich aptekach, składach aptecznych, handlach perfum, mydeł i u fryzyerów.

Zakład pogrzebowy

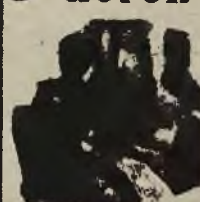
odznaczony najwyższemi nagrodami

Jana WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy pl. Szczepańskim, Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. (1339

5 koron więcej zarobku dziennego



Towarzystwo domowych robót pończoszkowych. Poszukujemy osób obojga płci do plecienia na naszej maszynie. Prosta i szybka praca przez cały rok w domu. Wiadomości przedwstępnych nie potrzeba. Odległość nie stanowi przeszkody, a my sprzedajemy robotę.

Towarzystwo domowych robót pończoszkowych

Thos. H. Whittick i Ska, Praga, Frantiskovo nabrezi 6—194. 1070

JEDYNA WKRAJU

FABRYKA PASÓW maszynowych

Ignacego Wurma

w Krakowie ul. Kanonicza l. 18.

Kredyt osobisty dla Urzędników, Oficerów, Nauczyciel[i] Samoistne Stowarzyszenia Oszczędności i Zaliczkowe Związku Urzędników udzielają na przystępny[ch] warunkach także na długoletn[ie] spłaty pożyczek osobistych. Agen[ci] wykluczeni. — Adresów Towarzystw udziela się bezpłatnie Zentralleitung des Beamten Vereines, Wien, Wipplingerstrasse 25. (144

Trzy guldeny

kosztuje paczka poczt. brutto 5 kg. pięknie sortowanych odpadków mydeł: fiołkowych, różanych, heliotrop, Moschus, konwaliowych, brzoskwiniowych, [...]wych i t. d.

Wysyła za zaliczką **Bohemia Parfümerie Bodenbach a/E.,** Weiher 221.

Największa w Krakowie i okolicy
Parowa Fabryka wódek Polskich
Romana Marczyńskiego

Półwsie Zwierzyniec, „Pałac“ 20, telefon Nr 77, tuż za rogatką

poleca po niskich cenach prawdziwe i odleżałe nalewki owocowe, likiery, rumy, araki i koniaki na miary, flaszki i kieliszki.

Ceny pomimo podrożenia spirytusu, nadzwyczaj tanie, towar znakomity.

Zamówienia odwrotną pocztą.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.